

# 81. rocznica kulminacji ludobójstwa Polaków na Wołyniu

13 lipca 2024

W roku 2024 przypada 81. rocznica kulminacji ludobójstwa narodu polskiego na Kresach Wschodnich, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów oraz innych Ukraińców, z nimi współpracujących. Ponieważ termin ten wybitnie mi odpowiadał, w kontekście możliwości uczestniczenia w wybranych przeze mnie uroczystościach, postanowiłem udać się na warszawskie obchody tej rocznicy.



Uroczystości te rozpoczęły się mszą świętą o godzinie 16:00 w kościele Świętego Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Na godzinę 17:00 zaplanowano zbiórkę pod tym właśnie kościołem skąd miano ruszyć aż do Tablicy Wołyńskiej na Krakowskim Przedmieściu 46, aczkolwiek nieco okrężną trasą, która w sumie liczyła niemal 4 kilometry. Marsz ostatecznie wystartował o godzinie 17:10.

Ponieważ miałem przyglądać się tego typu uroczystościom po raz pierwszy, trochę nie wiedziałem czego się spodziewać,

aczkolwiek domyślałem się, że z ust uczestników słyszeć będziemy raczej radykalne hasła niż dyplomatyczne eufemizmy, które słyszymy z wystąpień politycznych dygnitarzy sprawujących w Polsce władzę, tak przed październikiem 2023 roku jak i po nim.

I rzeczywiście, nie myliłem się. Powiew radykalizmu odczuć można było już na samym początku, co było zdecydowanie pozytywnym aspektem tegoż wydarzenia, gdyż władze III RP, delikatnie mówiąc, prowadzą politykę rażąco rozbieżną z polskim interesem narodowym. A więc nacisk społeczny w takim przypadku musi być głośny i jak najbardziej radykalny, oczywiście w ramach ustanowionego w naszym kraju prawa. Wydaje się, że hasła wykrzykiwane 11 lipca w Warszawie były jak najbardziej zgodne tak z politycznym zapotrzebowaniem jak i obowiązującym prawem. Usłyszeć można było co prawda pojedyncze okrzyki ze słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe, jednak nie odzwierciedlały one całości wydarzenia, tym bardziej że spiker marszu wyraźnie zniechęcał do stosowania słów na literę „k” czy też na głoskę „ch”.

W mojej opinii pozytywnie należy określić frekwencję wydarzenia. Oczywiście, zawsze mogłoby być uczestników więcej, jednak liczba oscylująca w granicach kilku tysięcy myślę, że była odpowiednia do tego, aby przedstawiciele narodu polskiego na manifestacji, przechodząc przez ulicę stolicy, zademonstrowali, że Polacy będą, pomimo antypolskiej polityki reżimu Tuska oraz poprzednich rządów, domagać się realizowania przed władzę kraju interesów polskich, a nie ukraińskich czy też bliżej nieokreślonych interesów państw zachodu.

Ta demonstracja siły nie pozostała niezauważona przez mieszkańców Warszawy, a także pracowników lokali gastronomicznych, które znajdowały się na trasie marszu. Wśród wielu widziałem autentyczny strach w oczach. Cóż, można się domyśleć, że w czasie, gdy z marszu dobiegały hasła „Tu jest Polska nie Bruksela, tu Bandery się nie wspiera” czy też „Polska antybanderowska”, tymi wystraszonymi pracownikami

restauracji i innych lokali usługowych przy ulicy Nowy Świat nie byli Polacy. Bo czyż Polaka może wystraszyć antybanderowski okrzyk jego rodaków?

Oczywiście nie chciałbym być źle zrozumiany. Nie pochwałam zastraszania obcokrajowców w Polsce. Jednak nie może w naszym kraju zaistnieć sytuacja, w której obcy, napływowy pierwiastek zacznie nam wchodzić na głowę. Cykliczne demonstracje siły są więc czymś, co nikomu specjalnie nie zaszkodzi, a da do myślenia tym, którzy uważają, że ponieważ reżim, z inspiracji anglosaskiej, prowadzi niezwykle przychylną im oraz ich krajowi politykę, to ci mogą „rozpychać się łokciami” w naszym kraju zupełnie tak jakby byli u siebie. Do dominacji obcokrajowców na terytorium Rzeczypospolitej dopuścić po prostu nie można. Wszyscy ci, którzy znają historię naszego kraju zapewne doskonale wiedzą czym zajmowały się mniejszości narodowe w II RP a czego efektem końcowym było właśnie ludobójstwo na Kresach Wschodnich. Powtórka z tamtych wydarzeń nie ma prawa już nigdy na splamionej krwią polskiej ziemi się wydarzyć.

Oprócz radykalizmu oraz słusznych haseł głoszonych podczas pochodu wielkim plusem była obecność wielu młodych ludzi, którzy dodawali demonstracji werwy i animuszu co powodowało, że nie wyglądała ona jak pochód, mówiąc nieco kolokwialnie, tłustych owieczek prowadzonych na rzeź. Młodość zdecydowanie dodała wydarzeniu cech pozytywnych i pokazała, że nie wszyscy młodzi Polacy zostali urobieni patologicznymi ideologiami takimi jak internacjonalizm, multikulturalizm oraz akceptacja dla „wchodzenia na głowę” większości przez mniejszość. Marsz przypominał pochód nacjonalistyczny, nawet jeśli nie każdy jego uczestnik identyfikuje się jako nacjonalista. Interes narodu polskiego był na demonstracji wyraźnie podkreślany, a wrogość wobec antypolskiej polityki była silnie odczuwalna.

Podczas pochodu dostrzec można było marginalne próby jego zakłócenia. Na samym początku na trasie przemarszu pojawiły się osoby prezentujące symbolikę powszechnie kojarzoną z

nurtem lewicowym w neomarksistowskim wydaniu. Był to jednak tak słaby frekwencyjnie kontrprotest, że właściwie nie ma większego sensu cokolwiek więcej o nim wspominać. Kilka-kilkanaście osób stojących na schodach przy pomniku partyzantów walczących w II wojny światowej nie odegrało żadnej większej roli tego dnia.

Przyglądając się uważnie demonstracji oraz nasłuchując okrzyków trudno właściwie do czegokolwiek się doczepić. Owszem, tak jak już wspomniałem, w tego typu manifestacjach dobrze byłoby gdy szło nie kilka, lecz kilkanaście albo kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jednak hałas robiony przez ten tłum patriotów niejako kompensował frekwencję, która ostatecznie nie była wszak zła.



Niestety problem pojawił się pod koniec wydarzenia. A mianowicie finalną część marszu oraz przemówienia w ostatecznej destynacji zakłócić postanowiła pogoda. Nie było to wielkim zaskoczeniem, wszak prognozy na ten dzień pokazywały wyraźnie możliwe opady deszczu w stolicy około godziny 18-19. Jednak skala opadów wyraźnie przeszkodziła spokojnemu zakończeniu manifestacji przy Tablicy Wołyńskiej. Uczestnicy, ironicznie mówiąc, zostali „wykąpani” intensywnym opadem, który wraz z porywistym wiatrem nawet uniemożliwiał swobodne poruszanie się, zwłaszcza osobom z transparentami.

Finałowe przemówienia jednak odbyły się, aczkolwiek niektórym mówcom ulewa zniszczyła kartki przygotowane wcześniej do końcowego fragmentu wydarzenia. Więc treść przemów była zapewne po części trochę rozbieżna z początkowymi planami.

Ogólnie jednak rzecz ujmując, poza zniszczeniem końcówki wydarzenia przez niekorzystne warunki atmosferyczne, można go ocenić zdecydowanie pozytywnie. Demonstracja siły i energiczności polskiego narodu, wobec radykalnie antypolskiej polityki obecnego reżimu warszawskiego, powinna zostać

usłyszana tak w lochach sejmu jak i pałacu prezydenckiego chociaż przez część tam urzędujących dygnitarzy. Tym bardziej w momencie kiedy zachód ewidentnie eskaluje wojnę z Rosją, którą prowadzi za pomocą ukraińskiej armii zastępczej. O ile w tamtym roku sytuacja nie wyglądała aż tak groźnie, o tyle w roku 2024 opór wobec popychania wschodu Europy w jeszcze większą otchłań wojny powinien być tak silny jak to tylko możliwe.

Można mieć nadzieję, że wobec ciągłego popychania Polski w kierunku konfrontacji z Federacją Rosyjską, w imię interesu kolektywnego zachodu oraz reżimu kijowskiego, tego typu demonstracji siły oraz sprzeciwu wobec antypolskiej polityki, będzie w tym roku jeszcze wiele. Gdyż politykom, którzy spełniają zachcianki obcych wpływów, narażając naród polski na bezpośrednie zagrożenie włączenia nas w konflikt zbrojny z mocarstwem nuklearnym, trzeba cały czas przypominać, że reprezentują oni państwo polskie i naród polski, a nie Ukrainę, Niemcy, Stany Zjednoczone, Unię Europejską czy NATO.

Jeżeli kolektywne struktury zachodu zaczną zdecydowanie naciskać na głębsze zaangażowanie Polski w wojnę, co w zasadzie wydaje się, że już robią, to i przeciwko nim należy kierować radykalne słowa protestu. Na marszu słyszeliśmy hasło „Tu jest Polska nie Bruksela, tu Bandery się nie wspiera”. Pora i wobec czteroliterowego paktu wojskowego, który według słów ministra obrony narodowej Polski może nam wydawać pozwolenie (które ja określam raczej zaleceniem) na zestrzeliwanie rosyjskich rakiet nad terytorium Ukrainy, także ułożyć jakąś wpadającą w ucho rymowanąkę.

Nie jestem co prawda mistrzem rymu ani poezji, ale chyba wymyśliłem coś odpowiedniego i wpadającego w ucho: „Polska to Wisła, Polska to Bałtyk, nie będzie nią rządzić północny Atlantyk”. A jeżeli ktoś nie lubi tyle geografii, to zawsze można początek podmienić, np. na „Polak nie frajer, ani romantyk, nie będzie nim rządził północny Atlantyk”.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net